

OD WYDAWNICTWA.

Dożyliśmy czasów, brzemennych w wielkie, może epokowe wydarzenia. Cały świat śledzi z niepokojem rozwój wypadków bałkańskich, które mogą stać się iskrą ogólnoeuropejskiego pożaru... Prasa, trzymając stale rękę na pulsie życia, tem bardziej w tak wyjątkowych warunkach musi spełnić swój trudny obowiązek. W poczuciu tego obowiązku „Nowości Ilustrowane” będą jak najdokładniejszym odbiciem ważnych wypadków, rozgrywających się na półwyspie Bałkańskim.

Nie cofając się przed znacznymi kosztami, wydawnictwo nasze zapewniło sobie **współpracownictwo korespondentów wojennych**, co pozwoli nam dać **pełny ilustrowany obraz wojny na Bałkanach**.

Wobec nawału materiału wojennego będziemy starali się, w miarę możliwości, zwiększać objętość „Nowości Ilustrowanych”, pomimo to jednak w tak ważnej chwili jesteśmy zmuszeni ograniczyć z konieczności dział ilustracji miejscowych, które muszą ustąpić miejsca wypadkom dziejowego znaczenia — na co zwracamy uwagę korespondentów i przyjaciół naszego pisma.

Szybkie, wszechstronne i **najbardziej obiektywne, bo ilustracyjne odzwierciedlanie zawieruchy bałkańskiej** połączone jest naturalnie z **olbrzymim nakładem starań i kosztów**, to też nie wątpimy, że nasze usiłowania znajdą gorące poparcie w najszerszym kole naszych Czytelników i całego społeczeństwa polskiego.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

Kronika tygodniowa.

Jak rozkopany Kraków długi i szeroki, nikt o niczem innym nie mówi, tylko o wojnie, wobec czego i kronikarz musi się zastosować do ogólnego prądu i przejść pod znak Marsa, ale nie tego lwowskiego, gdyż on ma do czynienia wyłącznie z rodzajem żeńskim, do którego nie mam zaszczytu należeć.

Od dwu tygodni pracuję w pocie czoła nad wielkoświatową polityką i zmieniam kartę Europy na rozmaite sposoby, nie mogę przecież w żaden sposób dojść z tem do końca, zupełnie tak, jak moi koledzy po piórze i nożycach... (nie mam na myśli sławetnego cechu krawieckiego, jeno braci dziennikarską!), którzy w jednym i tym samym numerze raz biją Turków, to znów Czarnogórców.

Codziennie urządzamy przy bombce bardzo ważne konferencje wojenne, że niech się schowają wobec nich narady różnych Berchtoldów, Kiderlenów, Bethmannów, Poincarých i Sazonowów i doszliśmy do przekonania, że najłatwiejszem byłoby wyjście tego rodzaju, by zaproponować poważniom państwowom bałkańskim rozegranie matchu footballowego. Czarnogórcy, Bułgarzy, Serbowie i Grecy utworzyłiby reprezentatywną drużynę, która stanęłaby z jednej strony, z drugiej zaś przedstawiciele państwa otomańskiego.

Ponieważ jedni i drudzy są silni w nogach, dla sportsmanów byłaby to prawdziwa biesiada. Kto zrobi więcej bramek, ten zwyciężył bez apelacji.

Z tego byłaby ponadto i ta korzyść, że możnaby pobierać monetę za bilety wstępu (naturalnie z dodatkiem na ubogich), a potem powtórzyć popisy we wszystkich większych miastach Europy.

Obeszłoby się bez rozlewu krwi, bez wydatków finansowych, owszem byłby nawet wcale pokazy dochód, który możnaby potem obrócić na odrestaurowanie europejskiego pokoju.

Choć u nas na razie o wojnie niema mowy, przecież przedsmak jej czujemy już na własnej skórze, bo drożyzna z każdym dniem staje się coraz większą, a nie dawniej, jak wczoraj, w jednej z jadłodajni podano mi za dziewięćdziesiąt halerzy tak mikroskopijną porcję kiełbasy smażonej, że po prostu bałem się, że ją zdmuchnę z talerza.

Gdym zwrócił uwagę personelu restauracyjnego, że to woła o pomstę do nieba, odpowiedziano mi poważnie:

— Wojna, panie dobrodzieju!

I tem zamknęto mi usta.

Jeszcze gorzej ma się rzecz z kredytem, który po poproście ograniczono do niemożliwości. Każdy, do kogo się zwrócisz, rusza ramionami i mówi: Wojna! Wystarczy powiedzieć, że onegdaj, gdym się zwrócił do jednego z mych nadwornych dostawców monety z prośbą o krótkoterminową pożyczkę, którą pokryłbym wkrótce z zaciągnięciem mającej długoterminowej, odszedłem z kwitkiem. Kazano mi się zgłosić po wojnie!

Ta duszna atmosfera stała się też przyczyną runu na banki i kasy oszczędności. Rozpuszczono pogłoskę, że w razie wojny rząd zabierze złożoną tam gotówkę, pospieszono się też z jej wycofaniem. Namiestnictwo wydało wprawdzie okólnik, ma-

jący uspokoić wzburzone umysły, nie na wiele się to przecież zdało.

Ja dałem posłuch słowom pana namiestnika i nie wycofałem nic, ale to z tego powodu, że nic dotąd nie złożyłem.

Zupełny brak gotówki, co zresztą jest u mnie stanem chronicznym, spowodował także odłożenie mego wyjazdu na pole walki *ad calendas graecas*.

A wielka to szkoda, byłbym bowiem stamtąd przysyłał autentyczne wiadomości i własne spostrzeżenia, a tak, mogę tylko powtarzać to, co inni widzieli, lub o czem słyszeli na własne uszy.

Ze na Bałkanie nie jest wesoło, to każdy wie, czy jednak sytuacja jest tak beznadziejną, jak o tem opowiadają, trudno zgadnąć.

Jedno mnie tylko dziwi, dlaczego Turek, mając prawie nóż na gardle, przeciąga zawarcie pokoju z Włochami, chyba przecież nie przypuszcza, by mu się udało prowadzić wojnę na dwa fronty.

Dotąd miałem o nim lepsze wyobrażenie, już choćby z tej racji, iż potrafi dać sobie radę z kilku lub kilkunastu nawet żonami, gdy nam z jedną jest trudno, obecnie tracę zaufanie do jego rozumu. Chyba, że lekceważy sobie przeciwnika, zwłaszcza tego bałkańskiego, który niema ani pieniędzy, ani amunicji, ani nawet ubrania. Dość powiedzieć, że rezerwistom serbskim rozdano na razie jedynie czapki i do tego dziurawe, a tego chyba za mało do prowadzenia wojny!

Ja nie tracę jeszcze nadziei, że porozumienie włosko-tureckie dojdzie do skutku i ostygną zapaty bałkańskich królików, zwłaszcza, że według doniesień *Vossische Zeitung* miał rząd rosyjski zawiadomić Czarnogórę, iż z powodu niepostruszeństwa wobec polityki rosyjskiej odbiera jej państwową subwencję w kwocie dwu i pół miliona franków i nie wypłaci już raty, która przypadała na pierwszego listopada.

To byłoby znakiem, że pokój europejski nie jest zachwiany, a ogień na Bałkanie sam wygaśnie. Co daj Boże!

Ja, jeśli się to spełni, ślubuję, że będę suszył przez cały rok 1913 to jest, że wody nie wezmę ani do ust. Będzie to trochę przykre, już choćby z tego powodu, że zdaje się, iż obecnie będziemy się żywić przeważnie śledziami, których połów według doniesienia *Nowej Reformy* miał być ogromnie obfity. A po śledziach, w jakikolwiek sposób są one przyrządzone, ma się zazwyczaj pragnienie, które trudno gasić w tych ciężkich czasach pilznerem, kosztującym już dziewiętnaście centów za bombę, a mającym podrożyć nawet na dwadzieścia!

To już po prostu kłeska!

Ponieważ jednak człowiek nie jest pewnym ani dnia, ani godziny i nie wie, co mu jutro przyniesie, przygotowałem się na wszelką ewentualność i porobiłem zapasy, aby wraz z rodziną nie zginąć marnie z głodu. To przynajmniej dobre, że teraz, choć zima za pasem, nastają gorące czasy, obojędnie się więc człowiek bez węgla, a to przecież jedna z najważniejszych rubryk budżetu domowego, należąca, niestety prawie z reguły, do resortu spraw, załatwianych niepodzielnie przez tak zwaną głowę domu, która dość musi sobie nałamać głowy, zanim wytrząśnie potrzebną na to gotówkę.

Jednem słowem, sytuacja jest tego rodzaju, że tych, którzy się jeszcze nie urodzili, należy uważać za szczęśliwych, bo nie potrzebują się kłopotać, w jaki sposób związać koniec z końcem, a przytem coś i dla siebie zaoszczędzić. Czasy gorące, trzeba się chłodzić bodaj piwem, a ono drogo kosztuje. Co zaś najgorsze, nie chcą go dawać na kredyt.

Miejmy jednak nadzieję, że zanim rok 912 (feryalny już z tego powodu, iż poprzeczna suma cyfr wynosi 13!), dobiegnie do końca, sytuacja się wyjaśni, a pani de Thébes pokażemy figę, jak na to zasłużyła.

We Wiedniu kończą się tymczasem obrady delegacji, na których uchwalono wcale pokaźne kredyty dla armii i marynarki i zapewniono, że i w latach następnych trzeba będzie pchać w ten dziurawy worek. Tym razem minister wojny miał mniej kłopotu z delegatami, którym wskazano na niepewną sytuację, wobec czego uchwalili tyle, ile żądano.

Za kilka dni rozpocznie się sesja parlamentarna, która potrwa zapewne bardzo długo, niema więc nadziei, by zwołano sejm galicyjski i przeprowadzono wreszcie reformę wyborczą, która ciągle pokutuje po różnych komisjach i rozbija się raz o tę, drugi raz o tamtą partję polityczną. Każda przypisuje słusność tylko sobie i nie chce ustąpić, wobec czego trudno dojść do porozumienia.

Wogóle nie tak prędko można się spodziewać załatwienia tej piekającej kwestji, na którą nawet ś. p. nieodżałowany marszałek Badi zapatrywał się dość pesymistycznie. Niezbyt dawno, prawie już w przededniu śmierci, zapytał go ktoś, co słyhać z jego zdrowiem. Odpowiedział jowialnie, a zarazem ironicznie: Zupełnie to samo, co z reformą wyborczą! Lekarze twierdzą, że tym razem końca jeszcze nie będzie...

Niestety, kapłani Eukulapa pomylili się, co im się zresztą dość często zdarza, bo zgasł już ten człowiek, którego nazwisko złotemi głoskami winno być zapisanem w dziejach naszej autonomii. Miał, rzecz prosta, przeciwników politycznych, bo i któż ich niema, u mogiły Zmarłego zjednoczyły się jednak wszystkie stronnictwa i przyznały, że kraj nasz ponosi stratę wprost niepowetowaną.

Z chwilą, gdy kronikę doprowadzam do końca, jakaś otucha wstąpiła w moje serce, a to dlatego, iż się wypogodziło, choć zimno, a i horyzont polityczny jakoś się wyjaśnia...

I tak, zaczynając kronikę, narzekałem, że Turkowie kręcą coś z pokojem, dziś czytam w porannych pismach, że przecież preliminarja już podpisano, a oni mogą wobec tego uruchomić swą flotę i część armii, znajdującą się w Trypolisie, co zaś najważniejsze, otrzymają odszkodowanie w gotówce, a to w czasie wojennym dużo znaczy.

To tylko bieda, że ta włoska hipoteka jakś jest strasznie niepewna, pod tym względem i Turek i Włoch stoją na tej samej „platformie” finansowej, jeśli mi wolno użyć tego wyrażenia.

Mając zaś rozwiązane ręce na południu, będą mogli zabrać się energicznie do zaprowadzenia porządku na północy, a wówczas może być bieda z operetkowymi trzema królami.

Nowo otwarty Magazyn broni
pod firmą

R. Gliniecki i B. Wierzejski

w Krakowie, ul. Szewska L. 2

poleca **bogaty wybór broni** wszelkich systemów, przyborów myśliwskich, sportowych oraz **własną pracownią i warsztaty reparycyjne**.

IKA-ABADIE

TUTKI ZE STERYLIZOWANĄ WATĄ

Papier ten wyrabia się z najdelikatniejszych włókien roślinnych bez domieszek - farbowych, wyłącznie we fabrykach

„Société Abadie w Paryżu”

Papier ten pali się lekko i równo i nie wywołuje żadnego drapania w gardle.